

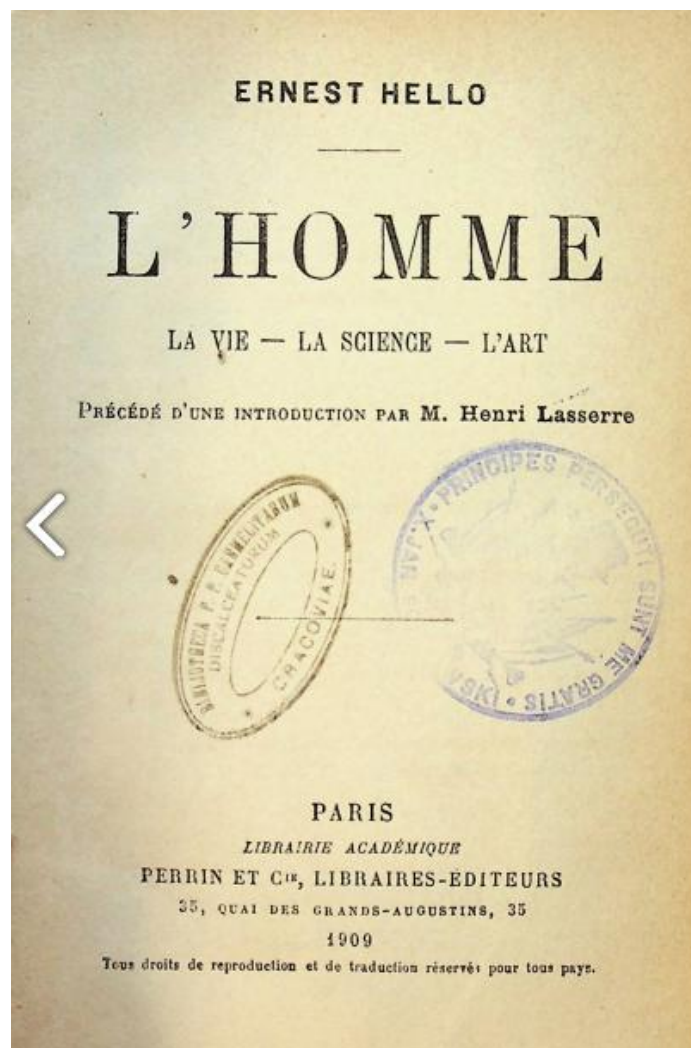
T. W.

"CZŁOWIEK"
ERNESTA HELLO



KRAKÓW 2021

www.ultramontes.pl



"CZŁOWIEK" ERNESTA HELLO

T. W.

I.

Niejednokrotnie w ostatnich czasach spotykaliśmy się w utworach "najmłodszych" naszych literatów z uganianiem się za czymś na pozór nieuchwytnym i nieistniejącym, to jest za duszą, której nie przyprószył żaden pył tego świata, na której żadne wspomnienie z ludzkiej przeszłości, żaden wytwór ludzkiego rozumu, żaden przesąd, żadne utarte mniemanie, nie zostawiły śladu; której umysł wśród obcych myśli rozwijał się nietknięty ich wpływem i dosięgłszy dojrzałości zupełnej, pozostał tak samoistnym, jakim był wyszedł z rąk Stwórcy. Otóż marzenie to nie jest całkowicie czczą mrzonką.

Takim bowiem dziewiczym duchem, lub przynajmniej bardzo zbliżonym do żądanego ideału, był niedawno zmarły pisarz francuski, Ernest Hello. Autor ten, mało u nas znany, nie był też popularnym we Francji. P. Henryk Lasserre, jak zobaczymy poniżej, dobitnie wykazał dlaczego. Nie pisał on wiele na ilość; księgarnie posiadają dwa tylko jego dzieła: *Le siècle*, *Les hommes et les idées* i *Physionomies de Saints*. Prócz tego od czasu do czasu pojawiały się w dziennikach i przeglądach krótkie szkice, rozdzierające szare tło powszedniej, gazeciarskiej treści, jak błyskawica rozdziera jednostajność chmur. Błyski te rozświecające jasnością prawdy zarówno obszary światów, jak i dusz ludzkich zakątki, zostały przez samego autora zebrane i związane w jeden wielki pęk myśli luźnych, a przecież tworzących organiczną całość. W ogóle zgromadzone tak artykuły tracą na wzajemnym sąsiedztwie, toteż i utworów Ernesta Hello los ten nie minął. Mają wszakże w sobie bogactwo treści, którego im nic odjąć nie zdoła. Utworzył się z nich spory tom zatytułowany: *L'homme*, a podzielony na trzy główne odłamy: *La vie*, *La science*, *L'art*, tj. Życie, Wiedza, Sztuka (a). Dzieło to, o którym jednym tu mówić będziemy – wystarcza bowiem aby dać o tamtych pojęcie – wyszło w r. 1897 w czwartym wydaniu, obecnie zaś zgon autora czyni zeń rzecz aktualną. Henryk Lasserre, twórca słynnej swojego czasu książki o Lourdes, opatrzył je długą przedmową, zawierającą nie tylko sprawozdanie z pism, ale i charakterystykę dziwnego zjawiska, jakim był w XIX wieku Ernest Hello. U wstępu opowiada własne, acz zda się już wtedy nie pierwsze spotkanie z nim.

...Było to podczas wielkiej wystawy paryskiej, za najświetniejszej epoki Cesarstwa, gdy cały świat biegł do stolicy Francji, aby się nurzać w przysposobionej mu orgii rozkoszy, a Paryżanie śmiali się i dowcipkowali na widok wystawionej jakby na przestrożę, olbrzymiej pruskiej armaty... "Wtedy to – pisze Lasserre – błądząc raz z kolegą po międzynarodowych ogrodach wystawy, spotkałem człowieka. Tak jest, był to człowiek w całym słowa znaczeniu. Twarz jego dziwną i jakby płomienną, okoloną lekko rozwianym włosiem, rozświecały oczy, które raz ujrzawszy niepodobna zapomnieć. Oczy te pełne były blasków zarazem łagodnych i groźnych, pełne owej wyższej światłości, którą ludzie zwą wzrokiem geniuszu. Czoło myślące było i szerokie, barki jak u Atlasa nieco pochylone, zdały się giąć pod brzemieniem niewidzialnego świata. Zbliżył się do mnie i z ruchem tragicznym zagadał: Mój drogi, dziwię się!

A gdym nań patrzył chcąc zbadać powód zdumienia, malującego się na jego ruchomej twarzy, dodał: Otom przeszedł pod Tuileryami i jeszcze nie płoną!

Teraz na mnie była kolej się dziwić. On spostrzegł to, ale nie okazał zmieszania. Podniósłszy z wolna rękę wskazał mi nią obszary olbrzymiego miasta, a potem jakby w głębi swej myśli, lub gdzieś za krańcem widnokregu dostrzegał postępujące, jemu samemu widzialne zastępy, rzekł głosem, którego wyraz po dziś dzień brzmi w moich uszach:

Les Barbares tardent bien à venir?... Que fait donc Attila?

I zamilkłszy znowu opuścił mnie, lecz długo jeszcze widziałem postać jego snującą się wśród przechodniów, pogrążoną w zamyśleniu głębokim. Człowiekiem tym był Hello.

Wariat – zauważył mój towarzysz. – A jednak, Attyla przyszedł, i Tuilerye spłonęły. Słowo szaleńca było proroczym, i spełniło się co do joty...

Hello rzuca nieraz podobne wejrzenia niemal straszne, bo sięgające do głębi, wejrzenia nagłe, którymi przesywa grubą powierzchnię rzeczy, odsłaniając nam treść prawdziwą, ich niespodziewaną i niedomyślaną istotę. Jest w nim coś hrabiego de Maistre i coś Pascala, jest niby oddalone echo Izajasza, a jednak to nie jest de Maistre, ani Pascal, ani prorok Izajasz, tylko on sam, Hello, czyli jedna z najbardziej uderzających osobliwości naszego wieku". ...Lasserre zaznacza, że tak na nim, jak i na całym nielicznym lecz poważnym gronie pisarzy, utwory Ernesta Hello, wywierały w ciągu szeregu lat silny, a dodatni wpływ. Wahał się jednak długo, nim się odważył przedsięwziąć charakterystykę autora, o tak różnorodnym typie, i niespodziewanych zwrotach, o kolosalnych kształtach, i nieraz szorstkich, urywanych konturach, zanim spróbował wykazać co jest wielkim, wytłumaczyć co niedopowiedzianym i niewykończonym.

"Pojąć to dorównać – powiedział Rafael, a za nim lubił powtarzać Hello. – Ale niestety – skarży się Lasserre – dorównać nie jest tak łatwo. U Ernesta Hello istnieją wyżyny, których wysokości zmierzyć nie zdołam, i głębie, nad którymi chwyta mnie wir. Czytając mam wrażenie, iż wędruję wśród gór. Podziwiam ich wspaniałość, przesuwając się nad brzegiem przepaści. Jestem w ojczyźnie orłów, w siedlisku gromów; dokoła siebie mam szczyty, niknące w obłokach, lub promieniejące w słońcu, otchłanie, które się zdają środka ziemi dosięgać, rozpadliny skał czarne, ostre, rzekłbyś przedwiecznym zrąbane

toporem, olbrzymie drzewa, oblane niegdyś falami potopu, a u ich stóp cudne, misterne kwiateczki, jakich szukałbyś próżno po ludzkich ogrodach, kwitnące tu swobodnie, na bliskich nieba pustkowiach; dalej głuche przestworza bezpłodne i dzikie, to znów jeziora stężałej lawy, palone żarem południa, lub żywe, świeże, bijące krynice. A ponad tym wszystkim samotność, nieskończoność, milczenie. Taką jest dziedzina gór – takim jest Hello. Z owych sfer wzniosłych, wzrok panuje nad padołem ludzkości; widzi się go tym lepiej, że się patrzy z wysoka. Widzi się po jakich pochyłościach spływają jego strumyki, do jakiego morza wpadają jego rzeki, do jakiej granicy dążą jego gościńce. Jeden rzut oka obejmuje źródło i ujście, punkt wyjścia i metę, przyczynę i wynik. Toż przed dziesięciu laty Hello powiadał, że: Barbarzyńcy idą, Attyła się spóźnia, a Tuilerye runą w płomieniach!

A jednak, wstyd się przyznawać, na tych wyżynach długo wytrzymać nie można. Wśród podziwu ogarnia znużenie: męczą się stopy, zmuszone ciągle iść w górę po skalistych zrębach, pierś zmęczona falami zbyt czystego eteru, pragnie bardziej ziemskiego, choćby cięższego tchnienia, wzrok olśniony zasłania się przed potęgą kształtów i nieskończonością widnokręgów".

Istotnie Lasserre ma słuszość: umysł człowieka nie może zawsze w tak górnych sferach przebywać. Musi niestety zamieszkać niżej, lecz może często pomiędzy szczyty powracać, może je kochać i zwiedzać, unosząc z nich na całą wieczność skarby, wrażenia i myśli. "Im zaś dusza dzielniejsza, bardziej męską obdarzona siłą, tym głębiej je kocha, tym częściej powraca i mniej skwapliwie je rzuca. Przeciwnie, natury słabe, piersi o lichym oddechu, oczy o lichym wzroku, istoty wyschłe, rozmiękłe, pospolite, z pewną odrazą stronią od tak wzniosłych piękności – po cóż bowiem się wspinać, gdy tak miło jest schodzić, a zwłaszcza nierównie wygodniej pozostać w domu? Po cóż szukać widnokręgów, gdy krótkość wzroku każdy widnokrąg sprowadza do rozmiaru kurnika? Mędrszy w tym od mędrca Biasa, który tylko swoją majątność nosił zawsze przy sobie, człowiek krótkowidzący nosi wszędzie swój widnokrąg ze sobą".

Trzymanie się na wyżynach, jest zatem jedną z przyczyn niepopularności Ernesta Hello; każdy wprawdzie kto miał odwagę do jego siedzib się dostać, powrócił lepszym, czystszy, rozświeconym na duszy; tylko że niewielu puszczało się w drogę, bo raz jeszcze, jak powiada Lasserre, "wygodniej jest iść w dół lub w domu pozostać". Drugą, równie przemożną przyczyną niepopularności, jest panujący na owych szczytach absolutny brak błota. A nie tylko błota tam nie ma, ale żadnego pyłu, żadnego wyziewu z olbrzymiego

kotła, kędy się warzą drobne i wielkie sprawy ludzkości; żaden atom ziemskiego brudu tam nie dosięga. Hello zbyt nad nim stoi wysoko. Oświecony blaskiem płynącym wprost z nieba, patrzy w dół i widzi wszystko w całości i w szczegółach, widzi tak, jak kiedyś na łożu śmierci widzieć będziemy, to jest samo jądro rzeczy, czy też uczucia, ogołocone z warstwy przesądu, złudzenia lub błędu, jaką dokoła nagromadziły wieki. Dlatego w mnóstwie sądów wydaje się przesadnym i jednostronnym. Zna tylko linie proste, wiodące od Boga do serca człowieka, i od tego serca nawzajem do Boga albo też wprost na dół, do piekła. Dlatego choć odczuwa wszelkie odcienia dobra i piękna, nie uznaje i nie znosi tysiącznych subtelności, w których dzisiejsi sofiści tak umieją dobro ze złem powikłać, iż nieraz trzeba bystrego wzroku, a raczej czystego sumienia, aby jedno od drugiego rozpoznać. O Ernesta Hello obawy nie ma, aby mógł dobro pomieszać ze złem. Jednym gwałtownym ruchem przecina jedwabną nić, wzdurliwą dłonią odrzuca jej kłęby, i stawia na powrót przed oczy dwa nagie, wrogie sobie pierwiastki. Zbyt kocha prawdę, aby jej nie pochwycić od razu, a kocha ją namiętnie, porywczo, miłością zazdrosnego kochanka. W miarę zaś tej miłości nienawidzi wszelki fałsz, wszelkie zło, wszelką głupotę, a nienawidzi tak żywo, iż gniew jego nie tylko grzech, ale nieraz i grzesznika dosięga. Rzekłbyś, duch z płomiennym mieczem stojący między niebem a ziemią, zbyt daleko od ziemi, aby go błoto grzechowe zbrudziło, a nie dość blisko nieba, aby swój żar roztopić w morzu miłosierdzia Bożego. Należy wprawdzie mu przyznać, że jeśli wszelki grzech jest mu niemiłym, tak jak powinien być każdemu z nas, jeden tylko zostawia go bez litości: jest nim pierworodna zbrodnia szatana i tysiący ludzkich, pokrewnych mu duchów, bunt stworzenia przeciwko Stwórcy. Bunt ten wydaje mu się tak niesłuchanie niedorzecznym w swej złości, tak przewrotnym w swej bezdennej głupocie, że wobec niego wszelkie inne winy blednieją. Smutno ale spokojnie patrzy na błędy pogaństwa, nie wspomina o szatańskich okrucieństwach Nerona: zda się mówić nad nimi: Przebacz im Panie, bo nie wiedzą co czynią! Natomiast dla zbuntowanych chrześcijan nie ma dość słów potępienia. O Lutrze powiada słusznie, że dziś zbyt zaniedbano czytanie jego dzieł, a przeto zapomniano o ich ciągłych sprzecznościach, stracono miarę do sprawdzenia, jak daleko protestanci od nauk jego odbiegli. Po Lutrze najsrożej może, choć kilku tylko słowami, skarconym jest Janseniusz; wszystkie nagany jednak błędą wobec wzdurliwej nienawiści, jaka spotyka ducha XVIII wieku, i główny jego produkt – Woltera. Wszelkie błędy naszego stulecia, a raczej jego obłęd ogólny, z tego wielkiego wyprowadzone są źródła. Gdyby nie ta geneza, której niepodobna odmówić

słuszności, można by powiedzieć, że ten gniew przychodzi nieco za późno, że przypuszcza szturm do zdobytej twierdzy, bo już chyba za naszych czasów mało kto ma odwagę czytać filozoficzne brednie encyklopedystów. Pozostała im jednak niejasna jakaś mglista aureola, z której warto obnażyć ich głowy. Co do XIX wieku, znać, iż Hello w dzisiejszych prądach przeczuwa już drgania powracającej jutrzeńki, widzi że ludzkość cierpi w powrozach fałszu, którymi ją zbuntowana jej pycha spowiła, że się miota i szarpie, ażeby zerwać swe pęta. Samo okiełznanie wielkich sił przyrody, jak para, elektryczność i światło, wydaje mu się tak olbrzymim krokiem ducha ludzkiego ku wyzwoleniu z niskich, zaskorupiałych formułek materialnej wiedzy, takim zbliżeniem do prawdy, iż nie wątpi, że po tej drodze człowiek zbłąkany, musi powrócić do Twórcy wszelkich sił stworzonych, do Tego, który Jest.

II.

Hello, jak mówiliśmy, ułożył ze swych artykułów trzy wielkie działy: *La vie*, *La science*, *L'art*. W pierwszym umieścił ustępy dotyczące głównie moralnych właściwości człowieka, w drugim uwagi nad umysłowymi prądami różnych wieków, w ostatnim zaś traktuje estetyczny czy też artystyczny odłam tychże prądów. Każdy dział zawiera kilkanaście poszczególnych ustępów, podział przedmiotów jednak ścisłym nie jest. Należy również przestrzec, że tytuły nie zawsze odpowiadają treści a raczej, że myśl autora w zbyt gwałtownym biegu nie umie się trzymać wytkniętego koryta; czasem wezbrana wylewa się na brzegi, to znów gdzieś daleko odbiega, tak że ją trudno uchwycić, lub też urywa się i nawiązuje na nowo – zapewne Hello swymi wieszczymi oczyma widział łączność tam, gdzie dla zwykłego wzroku zanika.

Pierwszy dział rozpoczyna się traktatem o "Złotym cielcu", którego autor mieni być najbardziej materialnym wyrazem pogaństwa; zauważa przy tym do jakiego stopnia ludzie przyzwyczaili się do potworności takiej, jaką jest pogaństwo, skoro nie tylko patrzą spokojnie na miejsce, jakie zajmowała i zajmuje w świecie, ale zamiast odrazy, jaką wzbudzać powinna, ta cześć szatańska w niejednym wzbudza przeciwnie pewien rodzaj estetycznego podziwu. Od starożytnego cielca Hebreów przechodzi oczywiście do ogólnoludzkiej czci złota. Szkoda trochę, że zamiast wściekle w naszych czasach grasującej chciwości, obrał za temat rzadkie już dzisiaj (przynajmniej u nas) skąpstwo. Uczynił to jednak z taką maestrią, iż Lasserre mówi, że gdy Plaucjusz i Molière naszkicowali tylko osobę skąpca, Hello scharakteryzował

samą namiętność z odcieniami, których się nawet niejeden nie domyśla skąpiec. Drugi artykuł, może jeszcze lepszy, nosi tytuł: *Les associations d'idées*.

"Istnieją – pisze w nim Hello – kłamstwa jawne, obiegające świat, kłamstwa całkowite, sformułowane; ale istnieją również kłamstwa, których część niedopowiedziana, zostawia pole do dwuznacznego domysłu, kłamstwa bezwiedne wchodzące w obieg przez rozmowę, przez książki, przez zwyczaje tego, co ludzie zwą życiem a mogliby słuszniej zwać śmiercią. Kłamstwa te polegają na błędnym nawiązaniu pojęć i one to właśnie panują nad światem.

Rzadko kiedy człowiek rządzi się własnym rozumowaniem złym czy też dobrym – zazwyczaj pozostaje ono w jego umyśle w stanie formułek. Siłą żywotną, która nim włada, są asocjacje pojęć, rozumowanie mimowolne, bezwiedne, szybkie, kędy jedna myśl wywołuje drugą i za sobą pociąga. Kierują one nie właściwym umysłem, ale wyobraźnią, potęgą straszną, działającą zarówno w porządku życia jak i śmierci duchowej. Zapytajmy własnej pamięci, odnowmy w sobie obrazy osób i rzeczy a przyznamy, iż trwałość wspomnienia rzadko kiedy powodowaną jest prawami słuszności: ten człowiek np. działał źle a pomimo to zostawił nam piękne wrażenie, ów przeciwnie, działał dobrze a nie zostawił żadnego. Przyczyna błędu tkwi w wyobraźni. Przywykłeś do mniemania, że objawem wielkości może być zbrodnia, że niektóre kłamstwa są wzniosłe i piękne, że dobre uczynki są rzeczą pospolitą i płaską. Nikt cię wprawdzie tych zasad wyraźnie nie uczy, ale bywają na każdym kroku wpajane; nikt ich słuszności nie dowodzi twemu rozsądkowi, za to w tysiącnych powieściach przedstawiają się twej wyobraźni, która ich nie odpycha.

Do jakiego stopnia panuje nad nami wyobraźnia, wyrazić trudno. Niejeden porwany namiętnością gwałtowną a na pozór głęboką i trwałą, opierający się wszelkim prośbom, radom, groźbom i łzom, bywa nagle ze swego gorączkowego snu przebudzonym przez najdrobniejsze zdarzenie. Wystarczy czasem pierwsze lepsze słowo, wrażenie śmieszności, jeden żart, jeden ruch, jedno wspomnienie. A dzieje się to dlatego, że wyobraźnia, rozpalona poważną walką, jaką z nią toczono, nagle ostygła, ugaszona podmuchem przelotnego wietrzyka. Gdybyś w sposób poważny chciał młodemu udowodnić, że zbrodnia jest pięknym czynem – nie uwierzy ci, ale jeśli mu w dramatach ukazesz szereg bohaterских zbrodniarzy a obok nich uczciwych ludzi, bezbarwnych i nudnych, w końcu przywyknie do myśli, że na to, aby się stać wielkim człowiekiem, trzeba dużo złego nabroić po świecie.

Mowa ludzka, współniczka wszystkiego dobrego i złego, posiada wyrażenia, które straszne świadectwo wydają przeciw ludzkości. Tak np. gdy młody człowiek narobił dużo długów i głupstw, gdy jest zużyty, znudzony, płytki, nierozsądny i do niczego, powiada się o nim, że «dużo żył», *qu'il a beaucoup vécu*. Czyżby raczej nie należało powiedzieć, że «obumierał?» – To co robił było niczym – nie robił nic. Dozwolił w sobie fermentować żywiołowi nicości; nicość zrodziła próżnię, z próżni przyszedł niesmak, nuda – i koniec.

Nicość jest korzeniem, z którego rozkwita nuda, tej zaś owocem jest rozpacz. Rozpacz jest znudzeniem doprowadzonym do dojrzałości; toteż ci, którzy «dużo żyli», chętnie kończą na stryczku, wisielcy zaś łatwo naśladowców znajdują. Samobójstwo przechodzi w zwyczaj, staje się epidemią. Tak z natury rzeczy być musi: nicość toczy się zwykłym swym torem.

Skąd więc to wyrażenie: on «dużo żył?»

Z błędnego zadzierzgnięcia myśli, z ubitego, «oklepanego» kłamstwa. Wylęgło się nie z rozumu ale z wyobraźni, która przywykła łączyć obraz życia z obrazem nierządu, a odwykła łączyć pojęcie piękna z pojęciem dobra... Gdy zaś raz człowiek od tego pojęcia odwyknie, dzieje się to, co widzimy: ludzie wystawiają sobie, że świetność i czystość są sprzecznościami nie mogącymi przebywać w tej samej dziedzinie; myślą, że trzeba między nimi wybierać. Otumanionego tym błędem człowieka wyobraźnia przeciąga w stronę, gdzie mniema, że znajdzie piękno, pociągnięty, spada w dół i tam na dnie znajduje nie piękno lecz obrzydzenie...

Jedną z sił, na które i przez które wyobraźnia najbardziej działa, jest sztuka. Przyjąwszy raz pojęcie o odrębności dobra i piękna, a stąd o możliwości połączenia piękna ze złem, sztuka powoli, naturalnym nawiązaniem myśli doszła do przypuszczenia, że piękno może również złączyć się z brzydotą. Od tego zaś blisko już było do potwornej sprzeczności, że: brzydota jest pięknem. W ten sposób dowiedziono nam naocznie, iż pojęcie piękna, gdy jest oderwanym od pojęcia porządku, prawdy i dobra, zapiera się swej własnej istoty. Pokazano nam, że gdy człowiek chce pochwycić piękno połączone z nierządem, piękno z rąk jego bezpowrotnie ucieka, przedmiot podziwu błędnie i tylko zimna mara brzydoty pozostaje w zawiedzionej dłoni.

Tak jest, zło i brzydota są tak identyczne, tak organicznie jednakie, że wszędzie szukają się wzajem, dążą ku sobie, aby się zlać w jedno, a człowiek, który zrazu uwierzył, że «pięknem jest zło», w końcu powiedzieć musi, że

«pięknem jest szpetność». Sama siła rzeczy, która jedno pojęcie z drugiego wywodzi, zmusza go zastąpić wyraz «zło» przez «szpetność», zmusza go uznać pomiędzy brzydotą a grzechem pokrewieństwo, którego nie domyślał się wprzód. Podobna sprzeczność, podobne skrzywienie pojęć wynikłe z wadliwego nawiązania myśli, nie objawia się w świecie od razu. Przez pewien czas nurtuje bezwiednie, aż w końcu, gdy błąd stosownego stopnia dojrzałości dosięgnie, naraz zasłona pryska, błąd znajduje swój wyraz w słowach, a wtedy niedorzeczność jego wychodzi na jaw pod swoim własnym nazwiskiem.

Podobnie usiłowano w nas wmówić, że spokój i pogoda równają się śmierci, i że cechą życia jest zamęt. Tak mówiła słabość, chcąc żywotności swojej dowodzić. Nie mogąc się pozbyć gorączki, poczęła ją w sobie czcić i pokazała ją światu, mówiąc: Patrz to jest życie! – I świat uwierzył. Tacy, którzy nie mieli gorączki, poczęli ją udawać: małpowali gorączkę mniemając, że małpują zapał. Zapomnieli, że przy gorączce są dreszcze i że dreszcz jest zimnym.

Sztuka grecka nie знаła tego rodzaju szaleństwa. Piękno jej polega całe w spokoju. Nie jest to wszakże spokój odpoczynku, lecz następstwa burzy, spokój istoty, która czuła gniew i odrzuciła go – jest to spokój człowieka, który się jeszcze nie gniewa.

Zadaniem sztuki jest wytwarzanie nieistniejącej jeszcze harmonii i ukazanie nam jej obrazu jakoby w zwierciadle. Sztuka zespala w myśli żywioły, które w rzeczywistości szarpią się jeszcze dążąc do zespolenia. Podczas gdy życie błąka się i męczy pracując nad porodem piękna i zazwyczaj pracując na próżno – sztuka dla zachęcenia i pokierowania nim w pracy, z życia samego wydziela ukryty jeszcze pierwiastek świetlany i przedstawia mu w nim własny jego ideał przyszłości. Jasnym jest więc, że istotną cechą sztuki musi być pogoda, spoczynek, świadomość dokonanej zdobyczy, wygranej bitwy, pokój przeczuty i głoszony wśród walki. Głos fałszu zaś nie przestaje twierdzić, że dusza artysty winna być igraszką wszelkich niepokojów i błędów, że winna ustawicznie szarpać się i miotać...

Aby odnaleźć spokój, sztuka musi wprzód odnaleźć podniosłość i głębię. Spieniona powierzchnia wód nie przestaje się miotać, niespokojna i gniewna – ale piana nie jest oceanem. Ocean jest głęboki i w jego głębi tkwi jego majestat. Gdyby nie był głębokim, nie byłby wspaniałym pomimo swego obszaru. Jeśli wzrok może bez znużenia tak długo na nim utkwiony pozostać, to dlatego, że

pod falami, które dostrzega, przeczuwa inne, niewidzialne fale. Patrząc na ogrom morza, domyśla się jego głębi i dlatego może nań spocząć. Widok samej powierzchni byłby dlań nużącym. Każda powierzchnia jest ruchomą; głębia jedna zawiera, posiada i udziela spokój...

Protestantyzm nie wziął w rachubę wyobraźni człowieka, nie dozwolił Bogu-Odkupicielowi wziąć ją w posiadanie. Zapomniał, że Bóg-Stwórca stworzył zachody słońca i polecił nocom gwiazdzistym, aby ludziom o Jego chwale szeptały. Wiek kłamstwa zaś, wiek XVIII, wywarł na ludzkość wpływ dziwny do zrozumienia. Utwory, które nam do czytania zostawił, są istnymi dziwami głupoty. Patrząc na tę zrazu chłodną a w końcu krwawą malignę, na te nudne, letniawe szaleństwa, przychodzi zapytać, jakim cudem mogły się stać zaraźliwymi?

Stały się zaraźliwymi tym razem znów przez nawiązanie pojęć. Wiek XVIII nie przez rozumowanie, ale przez wywołanie błędnego powinowactwa myśli, wmówił w ludzi, że wiedza i wiara są sobie przeciwne, że dla zachowania wiary potrzebną jest ciemnota. Ta niby-myśl, która nie jest myślą ani pojęciem i dla której znaleźć nazwy nie zdołam, ta anty-myśl, ten czynnik negatywny wśliznął się w dziedziny wyobraźni i zatrul ją. Wtedy zaś widząc się panem sytuacji, wiek XVIII podał ludziom do wierzenia, że Bóg nie jest Ojcem wszego stworzenia, że rady Jego są dobre, ale chłodne i nudne, że kto w sobie czuje choć trochę zapалу, powinien czynić źle... Wiek XVIII konając zostawił nam w dziedzictwie zwyczaj zwania marzycielem człowieka wierzącego i liczącego na świat niewidzialny, nadprzyrodzony. Nie zauważono przy tym, iż pojęcie mrzonki lub marzenia jest raczej pokrewnym pojęciu złudzenia, złudzenie zaś jest istotnie udziałem człowieka zaprzeczającego świat nadprzyrodzony. Toż w zwykłym rozumieniu: być oszukanym, być omamionym, znaczy tyle, co wierzyć tylko świadectwu własnych zmysłów. Złudzenie polega na braniu mar za rzeczywistość a rzeczywistości za marę. Marzycielem zatem jest ten, który się nigdy nie budzi ze złudzenia zmysłów, który zamieszkując w dziedzinach ciemności nie zwraca się nigdy ku światłu. A jednak mowa ludzka sama zwiedziona i drugich zwodząca, od stu lat nie przestaje zwać marzycielem człowieka trzeźwego, który widzi i wie.

Jeżeli wiek XIX się zbudzi, jeżeli pokrewne sobie z natury pojęcia pogodzą się znów w myśli człowieka i na jego ustach, to któż wie czy ludzkość zbliżona na powrót do przedwiecznej Jedności, nie zbliży się też do swego pierwotnego stanu człowieczeństwa; kto wie czy życie ludzkie równie jak i wiedza ludzka nie postąpią o krok naprzód na drodze spokoju?"

Podaliśmy rozdział niemal w całości. Niestety, Hello umierając przy końcu stulecia musiał przyznać, że pokładane nadzieje postępu w większej części chybiły. Natomiast opinia jego o wieku XVIII musiała coraz czarniejszych nabierać barw, im dłużej widział przeciągające się skutki jego moralnego przewrotu. Tej zniechęconej epoce poświęcił on, prócz licznych krótszych wycieczek, osobny rozdział zatytułowany: *Le mystère du XVIII siècle* ("Tajemnica XVIII wieku" (b)), mógłby on śmiało stanowić dalszy ciąg poprzedniego rozdziału. Podajemy zeń niektóre tylko ustępy 1) dla braku miejsca, 2) z powodu powtarzania się niekiedy w tekście tych samych myśli, powtarzania uderzającego zwłaszcza dziś, gdy artykuły wychodzące pierwotnie w poszczególnych dziennikach połączone są w całość. Początek jest istotnie piękny – słuchajmy.

"Jeśli na świecie coś jest oczywistym – to istnienie tajemnicy. Na stanowisku, jakie zajmuje w hierarchicznym stopniowaniu istot człowiek nie może otworzyć oczu, aby jej przed sobą nie ujrzeć. Mówię umyślnie – otworzyć oczu; trzeba je bowiem zamknąć i to zamknąć gwałtownie, aby tajemnicy nie dostrzec. Gdy oczy zamknięte, tajemnica znika, bo znikło światło. Te dwa wyrazy: tajemnica i światło, które ciemnota mieni być sobie wzajem sprzecznymi, te dwa wyrazy w oczach naszych i w oczach nauki w najbliższym ze sobą pozostają związku.

Im więcej światła człowiekowi przybywa – tym głębszą wobec niego staje się tajemnica. Każda wyłaniająca się prawda już ukazując się, częściowo się zasłania: im lepiej człowiek ją widzi, tym jaśniej dostrzega, że nie obejmuje wzrokiem jej całości. Im dalej kroczy, tym droga, która mu do przebycia zostaje, przed nim się wydłuża. Im szerzej wprost przed nami horyzont się rozsuwa, tym bardziej wszystko, co jest za nami, w tyle, tonie w coraz głębszej mgłę oddalenia i coraz to ostrzej wyzywa naszą uwagę. A gdyśmy już daleko w okrąg światła wtargnęli, główną naszą zapłatą jest móc wzrok odwrócić od obszarów widzialnego świata i poza nim podziwiać niewidzialne i niedoścignione ogromy. Dlatego mowa ludzka, niejednej świadomości skarbnica, uważa niemal za synonimy słowa: tajemnica i prawda.

Istnieje atoli w dziejach wiek, którego hasłem jest zaprzeczenie tajemnicy. Cóż wiek ten działał? Jaką była jego racja bytu? Oto wziął prawdę, którą wyłożyłem przed chwilą i słuszność jej wykazał *per absurdum*; wykazał w jaką głębię ciemnoty może wpaść człowiek, który istnienie tajemnicy zaprzecza. Ten wiek wydaje się być przerwą w czasach historycznych...

Przesąd wielce pielęgnowany w dziedzinach, dokąd światło jeszcze nie doszło, przesąd z osobliwym zamiłowaniem szerzony przez nieuków, przedstawia wiek XVIII jako epokę zapału, epokę duchowego polotu, śmiałości i hartu, jako namiętnego nowatora, który jeśli zbłądził, zbłądził szlachetnie, przez wielkoduszność, przez nadmiar, przez wezbranie myśli. Przesąd ten jest niebezpiecznym, jest fatalnym, bo nadaje XVIII stuleciu pozór wzniosłości, czyniący go w oczach nieświadomych godnym podziwu i pożałowania. Nadaje mu w oczach tłumu powab podobny powabowi, jakim niektóre powieści otaczają zbrodniarzy.

Istnieją bowiem ludzie, którzy by chcieli w nas wpoić, że zbrodniarze to są dusze wielkie, płomienne, zbłąkane, które wkroczyły w dziedzinę złego, bo zbyt były potężne, aby pozostać uwięzionymi w dobrym. Nietrudno podobne rzeczy wmówić biednym ludziskom. Natomiast prawdą jest, że zbrodniarz bywa najczęściej człowiekiem miękkim, rozlazłym, zimnym, który się stacza w błoto, i z błota w krew.

Podobnie wiek XVIII. Jest to twór miękki, rozlazły, zimny, który się stoczył w błoto, i z błota w krew. Głupi, niedbały, uczynił co czynią zwierzęta.

I to jest, co nam każą podziwiać! Zorganizowano olbrzymią farsę, aby nam dowieść, że grzech jest wspaniałym, że jest rozkwitem wielkich dusz. Łatwowierność ludzi zaś jest tak ogromna, że nie jest bynajmniej niemożliwym, coś podobnego im wmówić. Łatwowierność ta przechodzi granice najśmielszej wyobraźni. Tak jest, gdy generacja jaka utraci wiarę, nie masz krańców, do których by nie mogła dojść jej łatwowierność. Nie ma już zbroi na piersi, ni przepaski u bioder, każdy może z nią uczynić co zechce.

Gdy generacja jaka straciła wiarę, można nią obracać, popychać, przekreślać, podrzucać w górę na wełnianej derce, jak oberżyci hiszpańscy podrzucali Sanszę Pansa: wszystko da ze sobą zrobić bez najmniejszego oporu. Mówią jej o wielkich ideach XVIII wieku, o jego nadmiarze myśli, mówią jej o patriarsze z Fernay, i nie wybucha śmiechem i nie podnosi się gniewna, by znamię chrztu na swym czole pokazać mówiącym.

Otóż ów serwilizm, owo spłaszczenie czoła, owo umysłowe spodlenie, jest jedną z najmniej spodziewanych, najmniej znanych, a przecież najjaskrawszych cech nowoczesnego ducha. Zaprawdę trzeba być dumnym z Boga, albo się Go sromać, trzeba chwalić się w Nim, i chwalić Go w sobie, lub znosić straszną hańbę służenia Bogu, którego się nie uwielbia, i zginając kolana

zazdrościć tym, którzy nie klękają. Należy wzgardzić fałszem całymi siłami naszej ubóstwionej duszy, odtrącić go nogą jak plugawe śmiecie, bo inaczej dochodzi się stopniowo do uznania w tym fałszu pewnych stron, a w końcu i całości godnej szacunku, do pożałowania go w niepowodzeniach, aż w końcu znajduje się go poniekąd pięknym, i niemal słusznym...".

Określiwszy tak dosadnie całość Hello przechodzi do bardziej szczegółowego rozbioru działalności głównych przedstawicieli XVIII wieku:

"Cóż czynią Rousseau w filozofii, Wolter w literaturze, Montesquieu w historii, Buffon w historii naturalnej? Pracują nad jednym i tym samym dziełem, usiłują znieść a raczej zasłonić tajemnicę.

Rousseau przyjąwszy za podstawę, że człowiek jest wszechwiedzącym, odpycha wszystko, co jego własny rozum przechodzi, odrzuca to, czego objąć nie zdoła. Swymi małymi rękami skleciwszy sobie nowe łoże Prokrusta, rozciąga na nim Boga, człowieka i przyrodę. Gdy zaś urobił sobie tak maleńkiego Boga, tak maleńkiego człowieka, i tak maleńką naturę, że nic go już w nich nie dziwi, wtedy odpoczywa na dokonanej pracy, przypatrując się z zadowoleniem swej własnej osobie...

Wolter w literaturze (nie chcę wymieniać sztuki obok jego nazwiska) o jedno tylko się troszczy: o zgniecenie i usunięcie wszystkiego, co wzniosłe... W człowieku upadłym kryje się pewna żądza sromoty, pchająca go do wyśmiewania własnej chwały, własnej godności. Żądza ta dziwna, a przecież dobrze świadoma znającym ludzką naturę, stanowi to, co się nazywa duchem, czy też sprytem wolteriańskim, *l'esprit voltairien*. Owóż chęć ponizenia człowieka, ma źródło w głębokiej nienawiści do Boga, nienawiści, widzącej bardzo jasno i trafnie: nie cierpi człowieka bo jest obrazem Boga, gardzi nim bo jest chwałą Boga, chce aby sam sobą wzgardził, iżby w sobie chwały Bożej się wyrzekł.

To zamiłowanie do hańby, do ponizenia drugich i siebie, ta wrodzona, rdzenna sromota stanowiąca duch wolterianizmu, jest naturalnym owocem pychy. Pycha sprawia, że człowiek nie chce odnosić się do Boga, że zaś w Bogu jednym znaleźć może chwałę, więc aby jej tam nie szukać, woli się jej zrzec i rzucić się w hańbę. Człowiek, który uwielbia, nie może drwić sam ze siebie, i dlatego Wolter każe mu drwić, iżby się stał do uwielbiania niezdolnym. Wolter ścina głowę człowieka, i zbezczeszcza przyrodę, aby zdruzgotać w nich obraz Boga i zatrzeć ślady stóp Jego. Atoli czas już wymierzyć sprawiedliwość jemu, i tym co go czczą. Ganić go z uszanowaniem byłoby stać się jego współnikiem.

Należy wzgardzić nim, jak błotem rynsztoków, wzgardzić tak, iżby imię jego, jeśli z mowy ludzkiej nie zniknie, służyło do piętnowania niegodziwości bez nazwy, na które ani wyrazy ludzkie, ani gniew ludzki nie starczą...".

Opuszczamy dalszy ciąg nieubłaganej charakterystyki Woltera, nie tylko bowiem na tym miejscu, ale wielokroć w biegu dzieła można z pokrewnymi przytoczonymi ustępami się spotkać. Nie wspomnimy też o pomniejszych filozofach i poetach XVIII wieku, z którymi autor się krótko i niezbyt łaskawie rozprawia. "Montesquieu, zdaniem jego, usiłował w dziejach wytłumaczyć wszystko, nie biorąc w rachubę tego, co się wytłumaczyć nie da: z obawy odstraszenia czytelników, nie przekroczył granic rzeczy wiadomych. Historia jest dla niego dziedziną bez widnokągu, bez gór ni dolin, bez szczytów ni głębi. Człowiek wydaje się w niej, jakoby ściśnięty między dwoma ścianami, poobrzynany, spłaszczony, bez wyższych dążeń, ani chwil słabości, samotny, zimny, oddalony od Boga i znoszący to oddalenie bez żadnego cierpienia. Historia jego podobną jest do prawdziwych dziejów, jak oficjalna prezentacja do dramatu życia ludzkiego.

Buffon w historii naturalnej postępuje absolutnie tak samo. Spogląda na przyrodę, przez sztuczną atmosferę, jaką wiek XVIII wytworzył wokoło człowieka. Przyroda u niego przypomina dekoracje opery komicznej; sam pisał zapewne w stroju balowym, więc i zwierzęta przybrał w stroje balowe: wszystko spod jego pióra wychodzi upudrowane i wyróżzowane. Słowem Buffon obdziera stworzony świat ze wspaniałej prostoty, która zeń czyni niewyczerpane źródło nauki – niestety! jakże mało ludzi z niej czerpie!".

Sam Hello, pojmuje przyrodę w sposób bardzo wzniosły, i mówi o niej niejednokrotnie z zachwytem. Wśród tych zachwyków uderza nas zwrot o symbolizmie, odślaniający jeden z załamów tego płomienno umysłu. "Symbolizm, pisze, wiążący świat widzialny z światem niewidzialnym, dozwala nam choć po części zajrzeć w głąb tajemnicy, stanowiącej łączność wszelkich łączności, i harmonię wszelkich harmonij. Widziana przez jej pryzmat dziwna prostota, istniejąca wszędzie w porządku stworzenia, wydaje się stokroć bardziej olbrzymią...". Nie dziw też, że w tym świetle widziana natura Buffona, wydaje się stokroć bardziej sztuczną i drobną. Hello zauważa słusznie ustawiczny, acz skrzywiony zwrot do natury, objawiający się na każdym kroku w drugiej zwłaszcza połowie XVIII wieku. Tłumaczy go tym, iż każde stulecie ma w wielkim dziele rozwoju świata przeznaczone sobie zadanie. Otóż zadaniem XVIII w., było zbadanie głębin i wdzięków przyrody, zwrócenie umysłu ludzkiego ku uwielbieniu Boga w Jego utworach, ku oddaniu Mu czci i chwały

za każdą kroplę rosy, za każdą gwiazdę błyszczącą w przestworzach. Tymczasem oddalając się od Boga wiek XVIII chybił swego posłannictwa. Zajął się wprowadzić naturą, ale z dzieła jego uleciał duch. Wraz z duchem uleciała istotna treść zadania, uleciało zrozumienie życia, i wytworzyła się rzecz martwa, śmieszna, skarłowaciała, wytworzyła się parodia natury.

III.

Niestety trzeba nam oszczędzać godziny czytelnika i swoje i ograniczyć się w wyciągach ze szkiców, z których każdy choćby jednym ustępem, choćby jednym zdaniem przynęca. Przepyszne są kawałki w rozdziałach *L'Unité* i *Le siècle et les siècles*, pięknym rozdział *L'Indifférence*, który warto by każdemu chrześcijaninowi w sercu zapisać; tym razem więc jeszcze ulegając pokusie, podajemy go i to w całości.

"Naprzeciw siebie stoją dwie sprzeczności: tak albo nie.

Wielu jest ludzi nieświadomych zresztą niczego, którzy zarzucają prawdzie brak tolerancji.

Trzeba się porozumieć nad znaczeniem tego wyrazu.

Słuchając ich mogłoby się zdawać, że prawda i błąd są istotami równymi sobie i mogącymi się «za pan-brat» wzajemnie traktować, że to są niby dwaj prawi monarchowie, mogący żyć w zgodzie, każdy w swoim państwie, dwa bóstwa panujące nad dwoma połowami świata i nie mające prawa wkroczyć sobie wzajemnie w granice. Stąd obojętność, która jest tryumfem szatana; nienawiść mu jest miłą, ale nie wystarcza: potrzeba mu obojętności.

Obojętność jest nienawiścią osobnego gatunku: nienawiścią chłodną i trwałą, zasłaniającą się przed drugimi a czasem i przed sobą wygodną maską tolerancji, – obojętność bowiem nigdy szczerą nie jest. Jest to nienawiść podszyta kłamstwem.

Aby móc co dnia potok gorących obelg przeciwko prawdzie wyzionąć, potrzeba by ludziom zasobu męstwa, którego im brak. Toteż decydują się na to, aby się na nie nie decydować. A przecież zważywszy grzech pierworodny, nienawiść głośna daleko łatwiej da się zrozumieć, niż taka nienawiść cicha. Co mnie dziwi, to nie bluźnierstwo wychodzące z ust ludzkich – toć jest i grzech pierworodny i wolna wola człowieka: można pojąć i wytłumaczyć bluźnierstwo. Ale co mnie pogrąża w prawdziwą otchłań zdumienia – to neutralność.

Chodzi tu o przyszłość ludzkości, o wieczną przyszłość wszystkiego na świecie, co posiada wolność i rozum. Chodzi oczywiście i na pewno o ciebie samego zarówno jak o każdą inną osobę i rzecz. Chodzi dla ciebie o sprawę żywotnej wagi, która cię zajmować musi, chyba że cię nie obchodzi ani twoja własna osoba, ani nikt, ani nic na świecie. Więc jeśliś żyw, wzbudź w sobie życie! Weź swoją duszę i przywiedź ją w bój! Weź swoje pragnienia, swoją myśl, swoją modlitwę, swoją miłość! Weź do rąk broń, jaką walczyć umiesz i rzuć się cały na szalę.

Jeżeli śpisz – przebudź się. Jeżeliś umarły, zmartwychwstań. Wyszukaj w dawnym twym życiu, w twoim życiu zagasłym najlepsze z pomiędzy twych wspomnień. Przypomnij sobie woń rosy porannej, woń owej świeżości, którą ongi raz chociaż zaznać musiałeś, a potem śmiejąc jeszcze powiedzieć, że ci wszystko jedno.

Stojąc pomiędzy dwoma ogniami – tych, co kochają i tych, co nienawidzą, trzeba jednym lub drugim pomagać. Wiedz zatem, że nie ogólnikowo dla ludzi, ale osobiście dla ciebie brzmi apel do boju, że wszystkie siły materialne, umysłowe, moralne, jakie z łaski Boga posiadasz, to tyleż broni, którymi walczyć możesz przeciwko Niemu lub z Nim. Bić się musisz; bijesz się, czy chcesz czy nie chcesz – pozostaje ci tylko wybór obozu.

Chrystus przychodząc na świat wszystkiego żądał od ludzi, stał się był bowiem od najuboższych uboższym. Prosił o miejsce, aby się narodzić i odmówiono Mu: gospody były zajęte i stajnia tylko stanęła otworem. Prosił o miejsce, aby żyć i odmówiono Mu: Syn człowieczy nie miał gdzie skłonić głowy, a gdy Mu przyszło umierać, nie miał pięciu stóp ziemi, aby się na niej położyć. Ziemia wyrzuciła Go pomiędzy siebie a niebo – na krzyż.

Owóż Ten, co żądał wówczas, żąda i teraz. Prosi o miejsce, aby się narodzić, a serca ludzkie zajęte są tysiącem nudnych marnostek, którym się co dnia w całopaleniu oddają, podobnie jak owe gospody, które przepełnione najpospolitszym tłumem, odesłały Jezusa do stajni między osła i wołu!...

Człowiek piszący książkę lub mający na zawołanie drukarnię, rozporządza nieobliczalną potęgą. Nikt nie zliczył i nigdy nie zliczy wewnętrznych aktów i zewnętrznych czynów, jakie ten człowiek pobudza lub wstrzymuje. Zapytajcie wędrowca nieobeznanego ze zwyczajami ziemskimi, nieobytego z ludzką głupotą, co sądzi, jaki robią użytek z powierzonej im siły ci ludzie, którym jest dano wobec świata i w imieniu świata przemawiać?

Wyobraź sobie jego odpowiedź i wyobraź jego zdziwienie, gdyby otworzył pierwszą lepszą książkę lub dziennik. Ale jakichże rozmiarów dosięgłoby to zdumienie, gdyby autor tej książki oświadczył: «Prawda, że mówiłem dużo na to, aby nic nie powiedzieć, ale czyniłem to dla zabawienia moich czytelników, każdy z nas bowiem mógł się przekonać, że tylko rzeczy zupełnie obojętne, nie dotyczące Boga ani człowieka, są w stanie zająć publiczność. Prawda zaś – prawda jest nudną».

Ze wszystkich najniedorzeczniejszych podszeptów szatana, ten chyba jest jego arcydziełem: prawda jest nudną. Prawda? Ależ to ona jest jasnością wesela! – Prawda? Ależ to ona jest źródłem zachwytów! Toć najwspanialsze świata tego piękności są tylko jej bladym odbiciem a każdy jej promień dostrzeżony w oddali wprawia duszę w szal nadziejskich uniesień. W niej to, na puszczy, rozpływał się od szczęścia promienny duch św. Atanazego, podczas gdy ci, którzy go na tę puszcę wygnali, schnęli od nudy w swoich pałacach złocistych!

Dusza ludzka jest do strawy niebiańskiej stworzona, tak w czasie jak i w wieczności. Nie ma dwóch źródeł szczęścia, jest tylko jedno, ale niewyczerpane i wszyscy z niego pić mogą! Jeżeliś umiłował nudę – idź, szukaj nicości. Ale jeżeliś ukochał życie, ukochał piękno, ukochał miłość – idź do Istoty wszech istot, do Tego który jest.

Czyż będziesz mi jeszcze śmiało mówić o obojętności, do której ma prawo błąd? Cóżbyś powiedział o lekarzu, któryby wezwany do twej chorej żony odmówił swych usług przez wzgląd dla choroby, która ma prawo do jego neutralności? «Bo przecież – powiedziałaby ten lekarz – pomiędzy chorobą a zdrowiem jestem bezstronnym, jestem eklektykiem: dlaczegożby choroba miała być gorszą od zdrowia? Cholera mogłaby ci dać poznać kurcze, których nie poznałbyś bez niej. Należy wszystkiego skosztować, wszystko przypuścić, wszystkiego spróbować. Dlaczegoż nie spróbować cholery? Sądzisz o niej według zdania drugich; jest to niegodnym filozofa! Należy ją ocenić samemu, jeśli twój sąd ma cośkolwiek znaczyć. Zapalenie gardła może krtań twoją przyozdobić w porosty, których zdrowie ci nie da. Jest to bogactwo i postęp. Co prawda, porost ten nie jest zupełnie prawidłowy, ale chcieć go potępić, byłoby może posunąć się zbyt daleko, byłoby niemal fanatyzmem».

Wszak prawda – odczuwasz dobrze okropność i śmieszność tam, gdzie chodzi o rzeczy widome?

Wiedz zatem, że choroby ludzkiego ciała, naroście, raki, gangreny, są tylko wynikiem owych niewidzialnych okropności, które wewnątrz grzech wytwarza.

Pomyśl, że zło fizyczne, którego szpetności zaprzeczyć nie możesz, jest konsekwencją, odbiciem i ostrzeżeniem zła moralnego i błędu.

Czymże więc jest błąd, skoro takie rodzi potomstwo? I czym jest obojętność, która chce, aby błąd na świecie pozostał? Osądź sam, bo ja się i pomyśleć nie ważę.

Szatan jest panem nudy, rozpaczy i wszelkiej boleści.

Bóg jest panem radości. Niech obojętność spojrzy w głąb siebie i niech się osądzi.

Mówię tu o obojętności dogmatycznej i teoretycznej. Co do obojętności praktycznej, ta wyraża się mniej więcej w te słowa.

Choruję na dżumę. Być może, iż dżuma jest wynikiem błędu i grzechu – powiadacie tak, a ja nie zaprzeczam. Rzeczą pewną jest, że idę ku śmierci, być może, iż idę ku piekłu i że to wszystko jest wynikiem błędu. Prawdą jest też, że się nudzę, że z wiekiem czucia moje tępieją i że kiedyś na mnie przyjdzie śmierć. Myśl ta jest nieprzyjemną. Jednakowoż, gdyby mi Bóg zaproponował, abym na chwilę porzucił te rzeczy nudne, jednostajne, kłamliwe, bezduszne i śmiertelne, które mnie wiodą do rozpaczy obecnej i do rozpaczy wieczystej, a następnie, abym je zamienił na życie, radość i szczęście – odmówiłbym, ani bym chciał nawet głosu Jego słuchać. Poszedłbym sobie zagrać w grę, która mnie nie bawi, a Jemu bym powiedział: Idź precz! Idź precz mistrzu zachwyków i właścicielu radości, idź precz! Idź precz słońce wstające w Twych blaskach purpury i złota! Idź precz majestacie! Idź precz jasności! Idź precz! – Idź precz Ty, któryś wylał pot krwawy w Ogrodzie Oliwnym! Idź precz Ty, któryś się przemienił na górze Tabor! Idź precz! Ja – idę do handelku, gdzie się będę nudził.

Więc po cóż tam idziesz?

Bo co dzień chodzę" (c).

Wszystko to ogromnie traci na przetłumaczeniu: język autora jest tak indywidualnym, myśli w tak górnej wypowiedziane formie, iż prawie niepodobna nie popsuć treści. Dlatego szkoda tykać tego, co najpiękniejsze;

lepiej, aby sobie każdy w oryginale przeczytał. Każdemu stąd zrobi się nieco jaśniej w duszy, bo choć dla czytającego jednym ciągiem częste wycieczki przeciw wrogom Kościoła są nieco nużące, zawsze to walka o prawdę, walka o cześć przedwiecznej Miłości prowadzona przez bardzo ją miłującego rycerza. Być może, iż ciosy jego są zbyt gwałtowne, ruchy nie dość obrachowane i rządne, być może, iż więcej by działał działając spokojniej – ale właśnie ten zapał taki młody, taki nieujęty światowym kodeksem "przyjętych" zdań i "przyjętych" idei, stanowi urok z jakim rzadko po stronie cnoty spotkać się można. Porządni ludzie smucą się nieraz powodzeniem rewolucjonistów lub niedowiarków; przypisują je niewytłumaczonym dopustom Bożym lub używaniu przez przeciwników niejednego środka, przed którym ich własna uczciwość się wzdraga. Zapominają o jednej przyczynie: to jest, że gdy po stronie wrogów porządku i wiary stoją zazwyczaj zapaleńcy lub przynajmniej ludzie zawzięci, to pomiędzy obrońcami prawdy są po większej części tylko ludzie umiarkowani, unikający starcia i już z góry zwalczeni przez to samo, że unikają walki. Na miliony katolików znajdzie się jeden duch tak gorący, jak Ernest Hello.

Miejscami widzimy w jego utworach rozstępujące się chmury i światłość niebios przezierającą miłośnie, a wtedy huk gromu zmienia się w hymn pochwalny, w hymn śpiewany z czułością dziecka i radością młodzieńczą. Ale chwil takich mało, bo "głos wołającego" obiwszy się o szczyty, zwraca się znów do ludzi: on by ich chciał pociągnąć za sobą ku wiecznemu szczęściu, więc im raz wraz powtarza, że w grzechu jest niedola i smutek, że grzech jest brzydki, głupi, słaby i nudny, że jedynie w Bogu jest wesele, wiedza, rozum, spokój i siła. Niecierpliwi się, gdy go słuchać nie chcą i złorzeczy roznosicielom błędu, którzy fałszywym brząkadłem zagłuszają ich słuch na anielskie śpiewy. Niecierpliwi go również pewien rodzaj umyślnej niemal głupoty, zacięcia się w konwencjonalnych formułkach, wytworzenie na jasnym Bożym świecie atmosfery dusznej, migocącej a ckliwej od sztucznych pachnideł i świateł: antypatycznym mu typem jest człowiek mierny – *L'Homme médiocre*, którego określeniu cały rozdział poświęca.

Według niego człowiek mierny, nie jest to głupiec a jeszcze mniej człowiek zachowujący miarę – ale istota sama z siebie pusta a nadęta, karmiąca się moralnie wynikami opinii tłumu, gotowa łasić się najgorszemu wrogowi, jeśli ten wróg posiada sławę, a mieć za nic najlepszego z przyjaciół, jeśli spostrzeże, iż go nikt nie chwali. U miernego człowieka podziw jest zawsze

ostrożny, a zapał oficjalny; gardzi młodymi i ubogimi, którzy się jeszcze nie wybili na widownię świata. "Może sam mieć pewne zdolności, może mieć talent, ale mu brak intuicji. Zgadza się nieraz na jaką zasadę, ale jeśli mu jej konsekwencje wykażesz, powie ci, że przesadzasz: wymyśliłby wyraz przesada, gdyby już w słowniku nie istniał... Człowiek mierny sądzi o chrystianizmie, iż jest to bardzo pożyteczny środek ostrożności, którego byłoby niebezpiecznie się pozbyć. W głębi duszy nie lubi go, ma dlań jednak pewien respekt; taki np. jak dla książki używającej wziętości. Do katolicyzmu za to ma wstręt otwarty: znajduje go przesadnym, woli stokroć protestantyzm, który mniema być umiarkowanym. Zresztą jest zwolennikiem wszelkich najsprzeczniejszych ze sobą zasad...

Człowiek mierny może mieć szacunek dla ludzi cnotliwych lub zdolnych – ma wstręt i pewną obawę przed człowiekiem genialnym lub świętym, znajduje, że tak jeden, jak drugi jest zawsze przesadnym.

Zapytuje, na co się przydadzą zakony, zwłaszcza kontemplacyjne. Przypuszcza jeszcze Szarytki, bo ich działalność, przynajmniej częściowo, ma za pole świat widzialny. Ale – mówi – po co Karmelitanki?...

Jeżeli człowiek, z natury mierny, staje się prawdziwym chrześcijaninem, przez to samo przestaje być miernym. Może nie być nigdy człowiekiem wyższym, ale jest już wyrwanym z mierności: ten który kocha nigdy miernym nie jest.

Człowiek istotnie mierny, wszystko podziwia po trosze a nic z zapałem. Jeśli mu przedstawiś własne jego uczucia i myśli oddane nieco goręcej, będzie niekontent, powie, że przesadzasz...

Człowiek mierny w literaturze lubi autorów, którzy nic nie twierdzą i niczemu nie przeczą. Ceni równocześnie Woltera i Bossueta. Pozwala, aby zaprzeczano wierze chrześcijańskiej, ale żąda, aby to czyniono uprzejmie, z pewną skromnością w słowach... Chcąc uniknąć zarzutu nietolerancji czynionego przezeń każdemu, kto nieco silniej myśli i czuje, należałoby się uciec do absolutnego zwątpienia, a i tak zwątpienia tego nie należałoby wyrazić wprost, ale mu nadać formę potulnej opinii, uznającej prawa opinii przeciwnej, udającej że mówi coś a w istocie nie mówiącej nic. Przy każdym zdaniu należy umieścić łagodzący dodatek: zdaje się, być może, jeśli śmiem powiedzieć, jeśli wolno się tak wyrazić itp. ...

Człowiekowi miernemu, gdy działa lub urzęduje, ciąży zawsze obawa skompromitowania się, toteż wygłasza najbanalniejsze zdania ostrożnie i nieśmiało, jak gdyby się lękał, że od słów jego rozchwieje się świat...

Pierwszy sąd, jaki z ust jego o nowej książce usłyszysz, będzie zawsze dotyczył jakiegoś szczegółu, przeważnie szczegółu stylu lub pisowni. «Dobrze napisane» powiada, jeśli styl jest wodnisty, bezbarwny, letni i nieśmiały. «Źle napisane» – jeśli dzieło twoje drga życiem, jeśli pisząc wytwarzasz własny twój język, jeśli wyrażasz myśl z tą prawdziwą jędrnością, która stanowi rycerską szczerłość pisarza. Nie cierpi książek, które zmuszają do myślenia; lubi te, które wchodzą w jego własne ramy, które się zna na pamięć, zanim się je otworzy, bo są podobne do wszystkiego, co się czytało, odkąd się umie czytać...

Człowiek mierny jest zdania, iż Chrystus byłby powinien poprzestać na głoszeniu miłosierdzia nie robiąc cudów. Jeszcze bardziej nie lubi cudów czynionych przez świętych, zwłaszcza współczesnych; gdy o takim posłyszysz, mówi, że cuda mogły być na swoim miejscu w starych legendach, i że je tam należy zostawić, a jeśli zauważysz, że Pan Bóg jest równie wszechmogący dzisiaj, jak wówczas, odpowie ci, że przesadzasz.

Człowiek mierny w ciągłej obawie przed rzeczami wyższymi, lubi powtarzać, że przede wszystkim ceni zdrowy rozsądek. Nie ma przy tym pojęcia, co to jest zdrowy rozsądek: mieni go być jedynie zaprzeczeniem wszelkiej wielkości.

Podczas gdy człowiek rozumny podnosi głowę, aby podziwiać i wielbić, mierny podnosi głowę, aby się natrząsać: wszystko co widzi ponad sobą uważa za śmieszne; nieskończoność wydaje mu się próżnią bez końca. Nie w smak mu jest, że religia chrześcijańska zawiera dogmaty – rad by aby nauczala c z y s t e j e t y k i a jeśli mu odpowiesz, że etyka sama wypływa z dogmatów jako wynik z przyczyny, powie ci znów, że przesadzasz.

Nie umie rozeznąć fałszywej skromności, która jest oficjalnym kłamstwem pyszałków, od pokory, która jest niebiańską cnotą świętych. Pomiędzy tą skromnością a prawdziwą pokorą różnica jest następująca:

Fałszywa skromność mieni swój własny rozum wyższym i niezależnym od prawdy Bożej, równocześnie jednak niższym od rozumu Woltera. Chyli skroń przed filozofami XVIII wieku a wyśmiewa się z św. Teresy. Człowiek pokorny zaś gardzi wszelkim, choćby przez cały świat sławionym fałszem, a klęka przed każdą prawdą.

Człowiek mierny wydaje się zazwyczaj skromnym; pokornym jednak być nie może: gdyby się upokorzył, w tejże chwili przestałby być miernym...

Jest on najzimniejszym a zarazem najjadliwszym wrogiem geniuszu. Stawia mu opór najgorszy, opór inercji. Przeciwwstawia mu swą niezwykłą a machinalną siłę przyzwyczajzeń, warownię swych zastarzałych przesądów, swą wrogą obojętność, złośliwy sceptycyzm, głębię nienawiści odzianą w bezstronności pozory; przeciwwstawia mu broń ludzi bez serca: zatwardziałość głupoty... Nie zna entuzjazmu ani litości – te dwa uczucia zawsze idą społem...".

Opis walki miernoty z geniuszem i przyczyn częstej przewagi pierwszej nad drugim, ciągnie się jeszcze stron kilka; jakim jest, znając autora, domyślić się łatwo. Temu duchowi, w którym wszystkie myśli i czucia dosięgały zawsze zenitu, wstrętnym był wszelki chłód, wszelka połowiczność i bezbarwność: "Miarę miłości brać można z miary nienawiści ku wszystkiemu, co jest wrogiem ukochanemu" – powiada w rozdziale *La Charité*, który zda się być pobudką wojenną do walki i czynu. Dalej w szkicu zatytułowanym *L'Ignorance religieuse* słusznie zauważa, iż ludzie wstydzą się wszelkiego nieuctwa, krom nieświadomości religii, a równocześnie ciż sami ignoranci prawią o niej apodyktycznie, choćby nie śmieli np. mówić o chemii, gdyby nie byli w niej biegli. Bardzo wzniosłym i ciętym jest szkic dziejów filozofii pt. *Babel*. Obrobiwszy czasy starożytne a potem z kolei Hegla i innych Niemców, Hello wyraża się dość smutno o ich kolegach francuskich.

"Ponieważ mistrzowie niemieccy – pisze – nie nachylili się dość nisko, aby głos ich doszedł wyraźnie do uczeni francuskich posiadających wzrost niezbyt wysoki i słuch niezbyt bystry, przeto ci biedacy znaleźli się w okrutnym kłopotcie: trzeba dosłyszeć lekcję, aby ją móc powtórzyć. Tymczasem jeden był uchwycił w lot jedno słowo, inny zaś drugie, ten złapał rzeczownik, tamten jakiś przymiotnik – i niestety! cóż z tego powstało? Poczeszywali ze sobą te strzępy; poustawiali wyrazy jeden za drugim: wprawdzie całość tak złożona nie ma najmniejszego sensu, ale uczniowie tego nie spostrzegli... Uczniowie uczniów zaś – to jest publiczność francuska – zawołała jak w sztuce Molièra: To takie piękne, że aż nic nie rozumiem! *C'est si beau que je n'y comprends rien!*

W istocie odgrywając komedię w języku nieznanym widzom i sobie, aktorowie mogli bezpiecznie wydawać pierwsze lepsze dźwięki, jakie im przyszły na usta...".

Czyż może być bardziej ostra i dosadna ironia? Łatwo sobie wyobrazić, wiele powyższy ustęp ściągnął Ernestowi Hello cichych nieprzyjaciół, takich, którzy nawet gniewu okazać nie śmieli, aby się nie przyznać do solidarności z opisanym rodzajem.

"We Francji – mówi dalej – charakterystyczną cechą wszystkich paplających o filozofii, jest ignorancja iście potworna. Podstawy, fundamentów brak tam zupełny, natomiast każdy na los szczęścia rzuca kamień i przekrzywia się, aby zobaczyć, czy z tych kamieni przypadkiem utworzy się gmach. Ludziom tym niepodobna ani się zgodzić, ani się wzajemnie zbijać, nie mogą ani walczyć, ani żyć w spokoju.

Spróbuj ich zapytać, co to jest Bóg?

Nie mają o tym żadnego pojęcia, ani zdrowego, ani fałszywego, a jeśli dotrzesz do głębi ich myśli, lub raczej tego, co nazywają myślą, dowiesz się, że dla nich Bóg jest abstrakcją, ale oni i o tym nie wiedzą, bo sobie z niczego nie zdają dokładnej sprawy.

Bóg, o jakim mówi katechizm i o jakim również naucza wiedza, spytajcie ich, czy przypuszczają Jego istnienie?

Niezupełnie – *Pas précisément...*

Zapytaj, czy Go odrzucają?

Niezupełnie.

Czy chcą mieć innego?

Właściwie nie.

Istota Boska, jaką sobie wyobrażają, jeśli w ogóle jest do czegokolwiek podobna, to chyba do majestatycznej formy nicości. Ale czytajmy dalej, co mówi katechizm, który sobie wymyślili w miejsce prawdziwego katechizmu:

Czy Jezus Chrystus jest Bogiem?

Niezupełnie.

A więc nie jest Bogiem?

Nie mówię tego stanowczo. Zachodzisz pan trochę zbyt daleko. Jest czymś podobnym do Boga, że jednak nie wiem, co to jest Bóg, nie mogę wiedzieć, czy Chrystus jest całkowicie Bogiem, czy też czymś zbliżonym do Bóstwa.

Czy Jezus Chrystus jest Bogiem, jak Kościół naucza?

Niezupełnie; nie biorę tego wyrazu w tym samym znaczeniu co pan.

Jakiego wyrazu?

Że Jezus Chrystus jest Bogiem.

Więc w jakimże go pan bierzesz znaczeniu?

W znaczeniu nowożytnym, w znaczeniu szerszym, filozoficznym.

A jakież to jest znaczenie nowożytne, szerokie i filozoficzne?

Pan zanadto napierasz. Jestem chrześcijaninem, ale nie katolikiem.

A więc protestantem?

Niezupełnie.

Więc czymże pan jesteś? Człowiek mieniący się chrześcijaninem a nie katolikiem, miany jest zwykle za protestanta.

Moja religia jest religią przyszłości.

Więc pan mniemasz, że Pan Bóg się zmieni, lub że Go inny zastąpi?

Niezupełnie. Pan idziesz za daleko.

Podobny dialog możesz sobie sprawić skoro tylko zechcesz, krom naiwności, jaką tu kładę w usta twego przeciwnika. W rzeczywistości prostota będzie zastąpiona solenną pedanterią; grunt rzeczy jednak pozostanie ten sam. Przeciwnik twój będzie w ustawicznej sprzeczności tak z tobą, jak i ze sobą samym. Na próżno będziesz szukał zasad jego wiary, nie znajdziesz jej, a choć czasem będziesz myślał, że już ją trzymasz, wyśliznie ci się z ręki, ulotni lub zmieni kształt, jeżeli *notabene* coś, co nie istnieje, zmienić się może. A chceszli wiedzieć, czym właściwie jest ta doktryna?

Jest to zdawkowa moneta formułek Hegla, przeznaczona do użytku ludzi, którym brak odwagi, aby przyjąć w całej rozciągłości konsekwencje, jakie nauka za sobą pociąga. Jest to praktyka teorii Hegla do użytku ludzi, którzy nie śmiają spojrzeć wprost na żadną teorię.

Istota i nicość są rzeczą identyczną – powiedział mistrz.

Powiedzmy byle co na chybił trafił – odpowiadają uczniowie.

A nie myśl, że sobie przy tym zdają sprawę ze spójni łączącej ich z Heglem: nie zdają sobie sprawy z niczego. Ulegają prawu, które ich pcha w dół nie rozumiejąc ani tego prawa, ani żadnego innego...".

Trzeci i ostatni dział w książce poświęcony jest sztuce. O niej też, podobnie jak o wiedzy, Hello wyprowadzając wszystko od pierwotnej jedności, mówi, że na początku istniała jedna tylko sztuka i różne tej sztuki objawy i że dopiero w miarę, jak ludzkość zrywała wielką łączność ze Stwórcą, zrywała się i łączność sztuki. Duch jej rozkawałkował się na drobne części tak, że go już w niektórych zewnętrznych objawach mało co pozostało; w ślad za podziałem przyszły kaprysy mody, przyszedł fałsz.

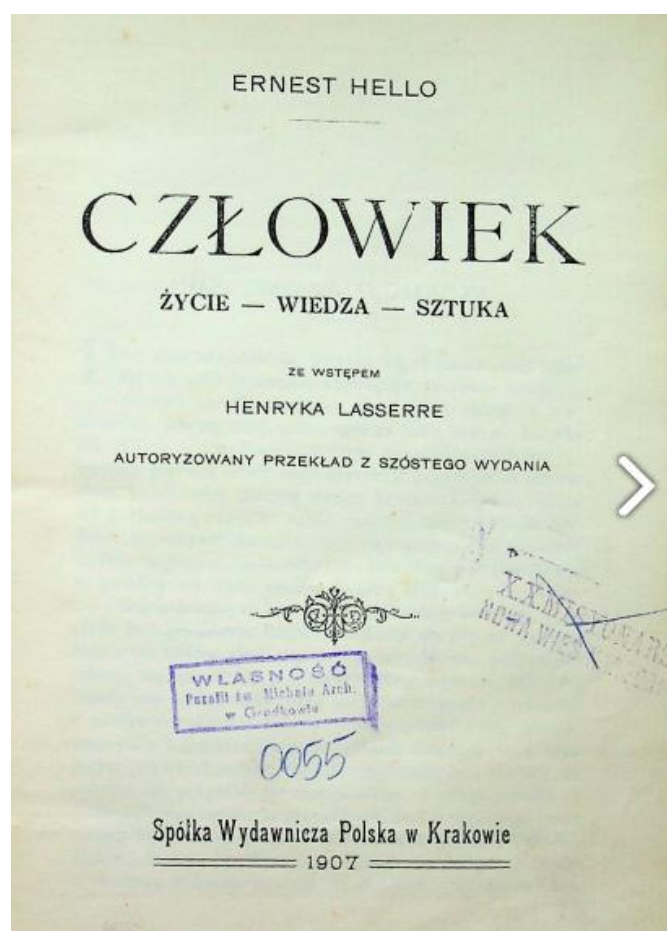
...Znający Ernesta Hello odgadnie naprzód, że w dziedzinie sztuki, zarówno jak w innych, zapatrywania jego będą szczytne a sądy surowe, że go nie ujmie ani piękność kształtów, ani polot poezji tam, gdzie pod tą formą nie znajdzie poezji treści głębokiej i prawej. Nie dość mu na tym, aby wdzięk nie pokrywał nic złego: jeżeli tylko nie ma w nim nic więcej prócz samej piękności zewnętrznej, już dzieło jest osądzone i artysta wyklęty. Pod tym ostatnim względem, choćby nam przyszło narazić się na podstawienie pod pręgierz, pod jakim stoi *L'Homme médiocre*, musimy znów autorowi powiedzieć, że tutaj przesadza, że nawet taką przesadą w rzeczach podrzędnych szkodzi wielkim prawdom, o które walczy tak dzielnie. Widząc sąd jego zwichnięty w jednym, ludzie słabsi powiedzą sobie z radością, że nań bezwarunkowo polegać nie można, że zatem są uprawnieni do lekceważenia udzielanych im nauk.

Wina w tym jest raczej temperamentu niż ducha wielkiego szermierza. Jeżeli bowiem niewinni Boileau, Florian i Delille są mu tak wstrętnei, to pono i niektórzy święci są mu mniej sympatyczni od drugich. W dziele *L'Homme* tego nie znać, Lasserre jednak czyni mu z tego zarzut względem książki jego: *Physionomies de Saints*: św. Wincenty a Paulo np. jest dla niego zbyt praktycznym umysłem; woli św. Hieronima, Atanazego lub Izajasza, ma

szczególne zamiłowanie do Dionizego Areopagity, w którego pismach rozkoszuje się. Podobno też byłby wołał, choć tego nie przyznaje, aby Chrystus Pan zamiast się pokornie narodzić w stajence, przyszedł był od razu wśród obłoków i gromów i zgniótł wszechmocą Boską głowy zwolenników szatana. Można mu dalej uczynić zarzut, że w sądzie o ludziach przypuszcza tylko świętość, albo złą wolę, nie zostawiając miejsca dla ludzkiej słabości, nieświadomości i nędzy, a tych Bóg widzi, jest jeszcze więcej niż umyślnej złości na świecie. Jako styliście można mu zarzucić, jak mówiliśmy, częste powtarzanie się oraz niejaki rymowanie myśli na kształt psalmów, a raczej wyrażanie tejże samej myśli w dwóch odmiennych formach i to niekiedy bez wzmocnienia tonu przy drugiej.

Wszystko to prawda, ale któż się dziwi pochodni, jeśli prócz ognia rzuca nieco dymu w powietrze? Hello był gorejącą pochodnią, a że jej światło nie spłonęło daremnie, świadczy znów wyznanie Henryka Lasserre, że mimo wszelkich oryginalności, tak on jak i całe grono autorów byliby woleli wszystkie swoje manuskrypta wrzucić w piec, niż usłyszeć z ust Ernesta Hello nieubłagany wyrok: *C'est bas!*

T. W.



Artykuł z czasopisma "Przegląd Powszechny", Rok szesnasty. – Tom LXII (kwiecień, maj, czerwiec 1899), Kraków 1899, ss. 392-421. (d)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; ilustracje i przypisy od red. *Ultra montes*).

Przypisy:

(a) Wydanie polskie: Ernest Hello, *Człowiek. Życie – Wiedza – Sztuka*. Ze wstępem Henryka Lasserre. Autoryzowany przekład z szóstego wydania. Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie. 1907.

(b) W wyd. polskim (1907) tytuł tego rozdziału brzmi: "Tajemnica i wiek XVIII".

(c) W wyd. polskim (1907) końcowa część tego rozdziału brzmi:

"... Odejdź, ja idę do kawiarni, gdzie się nudzić będę

I czemuż tam idziesz?

Bom się przyzwyczaił". – Ernest Hello, *Człowiek...*, s. 57.

Inne tłumaczenie: "«... Precz! precz ode mnie! Idę do klubu, gdzie nudzę się zwykle»

– Dlaczegoż tam idziesz?

– Idę, bom przywykł". – Ernest Hello, *Studia i szkice*. Wybrał i przełożył Walery Gostomski. Z przedmową Tłumacza. Lwów 1912, s. 95.

(d) Por. 1) Ernest Hello, a) [Znak krzyża](#). b) [Miesiąc czerwiec](#). c) [Prawdziwe i fałszywe chrześcijaństwo](#). d) [Indyferentyzm \(Obojętność\)](#).

2) Ks. J. V. Bainvel SI, a) [Dogmat i myśl katolicka](#). b) [Kult Serca Bożego. Teoria i rozwój](#).

3) Bp Adolf Szelażek, a) [Czy indyferentyzm ma rację bytu](#). b) [Trwałość Kościoła Chrystusowego](#).

4) Ks. Paweł Smolikowski CR, [Katechizm sporny. \(Rozprawa z sceptykami, z racjonalistami, z indyferentnymi i z heretykami\)](#).

5) Prawdomir, [Gdzie prawda? I. Rozmowy wśród podróżnych o najważniejszych a najczęściej zaczepianych prawdach wiary katolickiej](#).

6) Ks. Franciszek Pouget, a) [Prawdziwe oblicze osiemnastego wieku](#). b) [Religia Kanta](#). c) [Indyferentyści](#). d) [Węglarze i Akademicy](#). e) [Heretycy, schizmatycy, apostaci](#). f) [Kain i Abel, państwo ziemskie i Państwo Boże, żydzi a Jezus Chrystus](#). g) [O końcu świata, o Antychryście, o przyjsciu Eliasza i Henocha, i o nawróceniu żydów](#).

7) Bp Józef Sebastian Pelczar, a) [Obrona religii katolickiej. Tom I. Jak wielkim skarbem jest religia katolicka i dlaczego ta religia ma dzisiaj tylu przeciwników](#). b) [Religia katolicka, jej podstawy, jej źródła i jej prawdy wiary. Rozprawy dogmatyczne dla ludzi wykształconych](#).

- 8) Abp Emil Guerry, [Kodeks Akcji Katolickiej.](#)
- 9) Henryk Hello, a) [Nowoczesne wolności w oświeceniu encyklik. Wolność sumienia – wolność wyznania – wolność prasy – wolność nauczania.](#) b) [Syllabus w wieku XX.](#)
- 10) a) [Mały katechizm o Nieomyślności Najwyższego Pasterza.](#) b) [Mały katechizm o Syllabusie.](#)
- 11) Dusza potępionej, [List z piekła. "Nie módl się za mnie – jestem potępiona!"](#).
- 12) Ks. Władysław Michał Dębicki, a) [Albert Stöckl \(historyk filozofii i apologeta\).](#) b) [Wielkie bankructwo umysłowe. Rzecz o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym.](#) c) [Wariacko-zbójecka filozofia \(Fr. Nietzsche\).](#) d) [Filozofia nicości. Rzecz o istocie buddyzmu.](#) e) [Anioł upadły. Lamennais w oświeceniu najnowszym.](#)



([HTM](#))